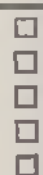
№ 10 Warszawa, 15 Sierpnia r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.



„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny“, Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

Pijaństwo narody zabija.

Ludzie uczeni twierdzą, że więcej niż mordercze wojny, zabija ludzi wódka, zabija nietylko na ciele ale i na duszy. Mamy na to wielką ilość przykładów. Kolumb, gdy odkrył Amerykę, zastał tam ludzi dzikich, czerwono-skórych Indjan, którzy zupełnie trunków rozpajających nie używali. Dopiero europejczycy zaczęli do nich wódkę przywozić i ich rozpajać, co też tym Indjanom na dobre nie wyszło. Pod wpływem alkoholu, który na nich zabójczo działał, organizm ich stawał się coraz słabszy, zaczęli wyradzać się i ginąć, obecnie zaś doszło do tego, że prawie zupełnie już wyginęli. Mamy też dobry przykład na sobie: naród nasz za Jagiellonów był trzeźwy, na co służy przykład taki, że pod Grunwaldem na polu bitwy z Krzyżakami nasi zdobyli wielką ilość trunków rozpalających, których nie chcieli pić, lecz poprzecinali obręcze na beczkach i wypuścili wszystko na ziemię. To też wtedy naród nasz był potężny, a sława nasza grzmiała po całej Europie i wszystkie narody wyrażały się o nas z szacunkiem.

Bo tylko trzeźwy naród może być potężnym i sławy dobrej zażywać. Gdy zaś za Sasów naród zaczął mocno pić, do kraju wkradł się zaraz nieporządek i nieład. Obce narody zaczęły sobie z nas kpić i lekceważyć, za nic nas uważać, zaczęły się wtrącać do rządzenia naszym krajem i w końcu do tego doszło, że kraj nasz został rozebrany.

My, którzy teraz ciężko pokutujemy, wypowiedzmy walkę pijaństwu, które zatraca godność człowieczeństwa i godność narodową. Ale ta nasza walka powinna być dla innych przykładem, to jest musimy sami stanowczo zaprzestać pić.

Pewien nauczyciel wykładał dzieciom o szkodliwości pijaństwa, mówił, że ono wstrzymuje wzrost i jest wogóle szkodliwe dla zdrowia; dzieci wierzyły w jego słowa, lecz gdy raz zobaczyły przez okno, że nauczyciel nalewa sobie w kieliszek wódkę i pije ją, to od tej pory niechciały mu wierzyć, żeby wódka była szkodliwą.

Tak więc pijaństwo trza zwalczać przykładem, bo żadne piękne słówka tego nie dokażą co przykład.

Otóż my młodzi czytelnicy „Drużyny“ nie bierzmy do ust trunków rozpajających. Niech na nas wszyscy się zapatrują, jako na ludzi trzeźwych. Jak drzewo po owocach się poznaje, tak i nas społeczeństwo niech po czynach pozna.

A. Widłak z Niecieczy.



DOŻYNKI.

Ukończyły się żniwa
I w stodole już zboże,
Będzie pełniej w kieszeni,
Będzie ciaśniej w komorze,
Będą huczne dożynki,
Będziem skakać do rana,
Będą dziarskie oberki
I wesele...
Oj dana!

Przyszli z pola żniwiarze,
Z wieńcem kłosów, jak złoto
I stanęli przed chatą
Z wesołością, ochotą;
Płyną pieśni: „Plon niesiem"
I życzenia „Szczęść Boże"
Grają skrzypki od ucha,
Dudni echo aż w borze.
Dudni echo i ginie
Hen, na łąkach, pod lasem.
A żniwiarzom wieczerzę
Zastawiono tymczasem.

Nowiuteńkie klepisko
Z gładkich desek w stodole —
To ci będzie tańcówka!
Gładka, jakby na stole...
Ustawiły się pary:
Hej, oberka! — ktoś woła —
Dudni Janka instrument,
Aż się trzęsie stodoła,
Rumot wszędzie—uha, ha!
Zbieraj nogi dziewczyno!
Tańczy Maryś z Ignacem,
Skacze Jadam z Haliną,
A z Olesią Czesławek
Sięga głową pod belki,
Józek kręci z Jagienką —
Mruga Franek do Felki.
I niejeden, choć siwy,
Co z początku podryga,
W końcu bierze dziewczynę
I tańcuje, jak fryga.
Hej, dożynki! A w koło,
Przy chłopaku dziewuszka.
Taniec grzeje tym czoła,
A zaś innym serduszka...
I być może, dożynki,
Boć to czasem się zdarza,
Zaprowadzą przed ołtarz
Niejednego żniwiarza!...

Północ dawno, a ze wsi
Jeszcze płynie „Oj dana!" —
Dobijano dożynki
Dokumentnie, do rana,
Wytrzaskano klepisko
Za całuśki rok Boży,
I witano dzień jasny,
Co w słonecznej szedł zorzy.
Hej, ty słonko, ty jasne,
Świeć nam zawsze na chwałę,
Dolej ognia do duszy,
Porusz serca stwardniałe;
Świeć—niech znikną nam z pola
Wszystkie chwasty, kąkole...
. . . .
A po żniwach dożynki
Wyprawimy w stodole...

Ad. Chętnik.

Abstynencja [1]), wiedza, a praca samokształceniowa.

Ruch przeciw alkoholiczny, w najgłębszej istocie swej, ma na celu nietylko wstrzymanie się od picia napojów wyskokowych i trwanie w biernej abstynencji, ale skierowuje się do tego, abyśmy przy trzeźwości wznosili się na wyższy stopień kultury, w jej obszerniejszem pojęciu.

Błędnie ten myśli, kto zapewnia, że dość jest wstrzymać się od picia alkoholu, aby wszelkie dobrodziejstwa doń przyszły, sąd taki podobnym jest do zdania owego człowieka, który wierzy, że modlitwa zastąpi wszelkie czyny i sprowadzi dobroczynną zmianę.

Sama abstynencja nie uleczy oczywiście wszelkich niedomagań życiowych.

Zapewnienie takie byłoby błędnem i obłudnem. Jednak korzyść abstynencji tkwi w tem, że w życie człowieka, a tem samem w życie większych grup ludzkich, wprowadza czynniki, wzmagające krzepkość ciała i umysłu, krzepkość obliczoną też na przyszłe pokolenia, — zasila również abstynencja grunt kulturalno-moral-

[1]) Abstynencja—wstrzemięźliwość.

nego życia osobników, rodzin i grup społecznych.

Opierając się na przytoczonych zdaniach i odpowiednich faktach życiowych, można śmiało twierdzić, że miłość dobra jednostkowego i społecznego, wiedza, etyka[2]), a więc też abstynencja— i wogóle kultura duchowa i fizyczna, — oto materjał, z którego ludzkość tworzy i tworzyć będzie życie pełne dobra i piękna, życie, do którego zmierzają wszelkie szczytne dążenia ludzkie. I jeżeli w czynach i usiłowaniach brak jest bądź wiedzy, bądź etyki lub kultury, a natomiast zjawia się ciemnota, rozpasanie lub lekceważenie sił umysłowych i cielesnych, a więc i alkoholizm,—to staje się rzeczą niezbędną czyny takie i usiłowania wyplenić i poprawić.

Z szeregu wspomnianych czynników dobra naprzód, zda się, kroczy wiedza, bez której oczywiście ani idea abstynencka, ani jej wyznawcy obyć się nie mogą.

„Wiedza—to potęga"—hasło to w różnych postaciach słownych rozlega się od lat wielu, pociągając za sobą coraz to większy zastęp miłośników. Bez wiedzy myśl ludzka jest niedoskonała, a często prawie martwa, „żadna sprawa nie jest dobrze poczęta w samej rzeczy, jeżeli nie jest wprzód ukończona w myśli".

Ze stanowiska dzisiejszego cofnijmy się na chwilę do czasów dawniejszych, aby usłyszeć zdania o wiedzy ogólnej pisarzy polskich z t. zw. złotego wieku, w którym umiejętności różne zaczęły się pomyślnie rozwijać.

I oto jeden z pierwszych pisarzy polskich Mikołaj Rey z Nagłowic (żyjący od r. 1505 do 1569) mówi o czytelnictwie w tych słowach: „Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swej dowiedzieć. Nie trzeba będzie dużego nakładu: zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczywiście był, [a jakobyś wszystko widział". Następnie pisze tak: „Nie chowajże rozumu, — jeślić go Pan dał, — jako czyża w klatce, ale się staraj, abyć zakwitnął pięknemi sprawami a obyczajami swojemi, aby naprzód Pan twój, który Cię stworzył, cześć i chwałę z ciebie miał, przyjaciele radość a pociechę, a ty też zasię poczciwość a sławę". (Tu dodam, że Rey był jednym z pierwszych pisarzy polskich, którzy wytykali ówczesnym ucisk klas niższych, zwłaszcza włościan, wybujałe pijaństwo i zbytki, zacofanie i obłudę i inne wady.)

A Jan Kochanowski pisze te słowa: „Dwie rzeczy człowieka szlachcą, obyczaje a rozum. Obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk, obiedwie rzeczy w sobie mieć,—rzecz nieprzepłacona człowiekowi. Nieprzepłacona rzecz jest rozum, choć będzie czasem w słabem, a w ułomnem ciele, bo radą swą więcej pomódz może, niżli największa głupia moc". Zaś Piotr Skarga odzywa się tak: „Jako łódź na wodzie, i ptak na powietrzu nie znać gdzie przeleciał, tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje".

Obok miłośników wiedzy, zastęp których z biegiem czasu powiększa się, są ludzie, którzy nie poznali wartości wiedzy i oni z lekceważeniem lub z obojętnością odwracają się od niej. Niebaczni! odczują wkrótce skutki takiego postępowania, jeżeli nie sami, to dzieci ich. Do tych ludzi stosują się następujące słowa Adama Mickiewicza: „Jeżeli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupiec spostrzeże ją, ale zalety obrazu widzi tylko znawca. Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony".

W wiekach dawnych wiedza ukrywana była przed ogółem i korzystało z niej przeważnie duchowieństwo. Lecz, jak słońce rozsiewa promienie swe we wszystkie strony świata dla wszystkich istot żyjących, tak samo świetlana postać wiedzy zaczęła się ukazywać wszystkim. Nie wkroczyła ona jeszcze do wszystkich siedzib ludzkich, nie pociągnęła za sobą

---

[2]) Etyka — moralność.

ogółu, a nawet ma swych wrogów, którzy interes w tem mają, aby nie dać jej gościny. Aczkolwiek powoli, pole jej zwycięstw rozszerza się i ona sama coraz to nowsze korzyści wnosi do życia ludzkiego. Ze zmianą uciążliwych warunków długotrwałej pracy i warunków ekonomicznych[3]) idzie w ślad dążenie, skierowane do pozyskania wiedzy. Pewne zmiany można zauważyć teraz u nas, wiele zaś w tym zakresie dokonało się zagranicą, gdzie stan oświaty powszechnej w wielu krajach wznosi się na wyższy stopień.

Obok licznych szkół i uniwersytetów powstały tam wyższe szkoły ludowe i tak zw. uniwersytety powszechne, gdzie ludzie rozmaitych zawodów uczęszczają na wykłady.

Rozumieją oni, jaki pożytek wynika z poznania warunków istnienia wszechświata i społeczeństwa i wiedzą, że sposób załatwiania spraw ludzkich na drodze przewagi fizycznej, przemocy, bądź co bądź chyli się ku upadkowi. Nastał natomiast czas działania za pomocą zorganizowanych pomysłów, fundamentem których jest solidarność usiłowań ludzkich.

Zależni jesteśmy od ziemi i społeczeństwa, więc odnajdując przyczyny tej zależności, będziemy mogli obmyśleć sposoby ułatwienia i uprzyjemnienia jej. Badając dzieje ludzkości od czasów pierwotnych do dzisiejszych, poznamy kierunek zmian dokonanych, a to pobudzi nas do czynienia ulepszeń.

(Dok. nast.).

[3]) Gospodarczych.

FAUSTYNA MORZYCKA.

Mądrość w budowie wszechświata.

Najmniejsza kropelka wody na świecie ma swoje dziwne i ciekawe dzieje.

Wiemy, że podczas mrozu zamienia się w biały kryształik lodu, staje się *ciałem stałem*, gdy wiosenne słońce przygrzeje przetwarza się znowu w *płynną* kroplę, nakoniec, gdy ciepło się wzmaga, woda w postaci pary poczyna ulatniać się w powietrzu tworząc mgły. W ten sposób zamienia się na ciało *lotne*, *gazowe*, lekko unoszące się w górę, z którego tworzą się chmury. Przy oziębieniu się powietrza, lotna mgła obłoków poczyna gęstnieć, skrapiać się i znowu jako ciężkie ciało płynne spada w postaci deszczu, śniegu lub gradu.

I znowu na powierzchni ziemi kropla wody przebywa dotąd, dopóki nie wyschnie, dopóki słońce jej nie wypije, nie porwie w górę i nie utworzy pięknych, a tak zmiennych, przeciągających nad naszą ziemią obłoków.

I tak bez końca trwa ciągła kołowa wędrówka kropli wody.

Rozważmy, jakie są dzieje naszego ciała?

Gdy po śmierci do ziemi zostaniemy zagrzebani, cząstki stanowiące nasze ciało zwęglą się i staną się składową częścią ziemi. Następnie z takiej próchnicy korzonki roślin pokarm wyciągną. Będziemy cząstką rośliny, którą, gdy wybuja, pochłonie z roskoszą zwierzę. To zwierzę zaś lub też tę samą roślinę użyje na pokarm inne pokolenie nowych ludzi.

Z czasem cząstka zmarłego człowieka może będzie znów pulsowała zdrową krwią w ciele żyjącego.

Przedziwna, kołowa, ciągła wędrówka...

Ten wciąż trwający ruch w naturze, ta nieustanna zamiana materji, stanowi istotę życia.

Człowiek też wiele rzeczy zmienia i przetwarza. Np. papier, na którym wydrukowano ten artykuł może był niegdyś lnem na polu, potem służył człowiekowi jako koszula, a ostatecznie z nieużytecznego gałgana przerobiony został w fabryce na papier.

Uczeni, badając pilnie drobinkową zamianę materji w całej przyrodzie, zdołali dostrzedz stałą zasadę we wspaniałej budowie całego wszechświata.

Nauka tłomaczy nam prawdopodobne powstawanie światów i przewiduje ich koniec.

Sięgamy do najniedostępniejszych zadań nauki, przebywamy już na kresach, do których myśl ludzka zaledwie dotrzeć się ośmiela. Niech więc czytelnik wytęży całą swą uwagę dla zrozumienia tych najtrudniejszych przypuszczeń t. j. *hipotez* naukowych.

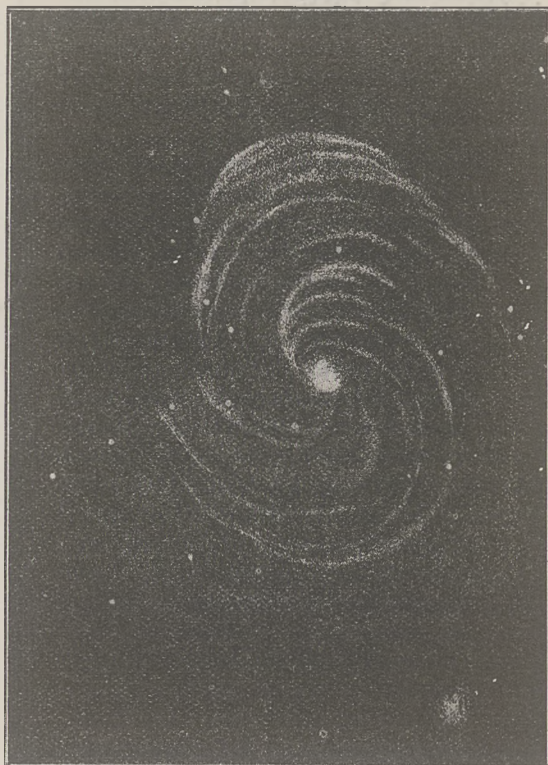
Badacze nieba, *astronomowie* pouczają nas, że nie wszystkie ciała niebieskie są jednakowe.

Przez potężne teleskopy wykryto na niebie obszary osnute nader słabym połyskiem białawym, są to pierwsze objawy gromadzącego się tworzywa, zaród początkowy świata kiełkującego—to *mgławice*, będące w stanie gazowym, lotnym jak obłoki.

Z mgławic przez zgęszczenie i skupienie wytwarzają się *gwiazdy* czyli *słońca*, które przedstawiają się jako ogniste, płynne, gorejące i okrągłe bryły.

Słońca jaśnieją na niebie, dopóki przez powolne stygnięcie nie zamienią się w bryły stałe, ciemne t. j. *planety*, takie np. jaką jest nasza ziemia.

Widzimy tu znowu trzy stany, jak w malutkiej kropelce wody: *lotny*, *płynny i stały*.



Mgławica.

Przez długie wieki ludzie mniemali, że nasza ziemia stanowi środek świata.

Sądzili oni tak jak my, gdy szybko jedziemy—wówczas zdarza się, że zapominamy o własnym ruchu i patrząc na otaczające nas przedmioty, zdaje się nam, że to drzewa, chaty i pola uciekają od nas w stronę przeciwną.

Dopiero w 16 stuleciu po Narodzeniu Chrystusa, gdy w Polsce tak zakwitły nauki, że wiek ów nazwano Złotym, ojczyzna nasza wydała i w słynnej swej akademji Jagiellońskiej w Krakowie wychowała męża, o którym mówią, że słońce zatrzymał, a ziemię poruszył.

Sławny ten na cały świat astronom, największą chwałę narodu polskiego stanowiący—uczony—zwał się *Mikołaj Kopernik*.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu 1473 r. i pochodził z bogatej i znanej w Polsce rodziny mieszczańskiej.

Oprócz nauk, jakie pobierał początkowo w Toruniu i w akademji Krakowskiej, jeździł też wielokrotnie i kształcił się najdłużej za granicą. Następnie jako kanonik Fraenburski przebywał w części Prus, należącej wówczas do Polski.—Jak niesie podanie, dopiero w dniu zgonu 24 maja 1543 r. miał umierający mędrzec pociechę ujrzeć drukowany egzemplarz swej kiążki pod napisem: „*O obrotach ciał niebieskich*“.

Znakomite to dzieło Kopernika, któremu 36 lat życia poświęcił, dokonało prawdziwego przeprotu w umysłach ludzkich. Dotychczas człowiek w zarozumiałości swej mniemał, że on największy pan wszelkiego

stworzenia, z ziemską swą bryłą, na której zamieszkuje, jest głównym środkiem i celem świata. Słońce, księżyc, gwiazdy wirują dokoła naszej ziemi, żeby ją ogrzewać, jej przyświecać i jej służyć.

Dzieło dopiero Kopernika dowiodło, że ziemia nasza bynajmniej nie jest środkiem, że planety nie dokoła niej, ale dokoła słońca się toczą, ona zaś sama jest tylko jedną z planet i to wcale nie największą, ani też nie najlepiej do rozwoju życia przystosowaną. Uczeni przypuszczają np. że na innych planetach mogą być również jakieś stworzenia boskie, może takie jak my, może gorsze, ale może też znacznie lepsze i rozumniejsze niż człowiek.

Trzeba też przyznać, że ludzie nie są dobrzy na tym świecie. Np. naszym sąsiadom Prusakom niedość było, że nam duży szmat polskiej ziemi odebrali, ale jeszcze usiłują oni dowieść, że Kopernik był Niemcem i w ten sposób chcą pozbawić nas sławy posiadania tak znakomitego męża.

Nie tylko cała rodzina Kopernika, ale i on sam zawsze stawał po stronie Polski podczas jej walk i sporów z niemieckim zakonem Krzyżackim.

Znamiennem jest, że gdy chodziło o zebranie skarg i spisanie szkód, jakie Krzyżacy poczynili Polsce, w celu upomnienia się o zwrot, pracę tę król Zygmunt powierzył Kopernikowi, który wykonał ją jak najsumienniej.

I czyż ów ciekawy rękopis uczonego, zachowany do naszych czasów, nie jest najlepszym dokumentem, świadczącym o tem, że Kopernik nie mógł zaliczać się do ciemiężycieli, których krzywdy własnoręcznie i tak dokładnie przekazał potomnym.

Przez długie wieki nauka Kopernika wydawała się ludziom nieprawdziwą, a nawet bezbożną. Przewidywał to wielki uczony, bo tylko ulegając namowom przyjaciół, ogłosił swe dzieło; poświęcił je ówczesnemu papieżowi, a w przedmowie dał stanowczą odprawę tym, co go nie zrozumieją.

„Jeśli się przypadkiem znajdą lekkomyślni—pisał, — którzy, nieobeznani należycie z nauką, zechcą o dziele mem sąd wydawać, powołując się na pewne miejsca Pisma świętego, źle do tego naciągane, i ośmielą się dzieło moje ganić lub potępiać, tym oświadczam, że o takich wcale nie dbam.“

Zwolna postęp wiedzy coraz dokładniej rzetelność nauki Kopernika zaświadczał, prawda zwyciężyła. Przekonano się, że nowe pojmowanie świata nie wypłoszyło z serca ludzkiego poczucia dobra i cnoty, przeciwnie, im dokładniej poznajemy prawa rządzące światem, tem śmielej po ziemi kroczyć możemy, a myśl wyżej podnosić ku Stwórcy.

JAM CHŁOP...

(Oberek).

Jam chłop,
Mam już taki przydomek,
Bom ja kmieci potomek
I ozdoba narodu —
Hop! hop!
Bom dumny z swego rodu,
Żem chłop!

Mą kolebką — wiejska strzecha,
A matulą — polska rola;
Jak się bieli tamta wiecha,
To są moje własne pola.

Jam chłop,
Kocham ziemię — matulę,
Pielęgnuję ją czule,
Jak na syna przystaje —
Hop! hop!
A obfity mi daje
Snop! snop!

Snop wymłócę, zbiorę ziarna
I rozsypię do śpichlerza;
Jak zaskrzypią stare żarna,
Będzie chleba pełna dzieża.

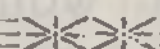
Jam chłop,
Kocham moją Ojczyznę,

Po pradziadach spuściznę;
Mówiono mi zamłodu —
Hop! hop!
Że potęgą narodu
Jest chłop!

Wł. Mackiewicz.

BOLESŁAW PRUS.

ORFEUSZ.



(Ciąg dalszy).

Już nie wróci na wieś do swego pokoiku, już nie będzie oczekiwał na pannę Jadwigę, ażeby ukradkiem pocałować ją w rączkę. Co ona robi w tej chwili i czy wie, jaki go los spotkał? Co robi stary rządca, którego, pomimo wiecznych sporów, tak kochał? A poczciwy pies Zagraj?... kto go przygarnie? z kim on będzie chodził na kaczki?..

Przy gospodarstwie nigdy mu nie brakło przykrości, ze wszystkimi musiał się kłócić, lecz mimo to, wszystkich teraz żałował. Zdawało mu się, że gdyby zobaczył najzuchwalszego parobka, rzuciłby mu się na szyję, tak czuł potrzebę przytulić się do kogoś znajomego i powiedzieć: „Patrz! co się ze mną stało"... Nie bał się wojny, ani śmierci, ale tej nowej przyszłości, o której nie miał pojęcia. Czuł tylko, że jest jak wyrwane drzewo, że mu brakło ziemi pod nogami, że stracił wszystko, do czego się przywiązał.

Spojrzał na swoich towarzyszy. Gdzież ich butna wesołość, którą tak chełpili się przechodząc przez rynek?...

Oto siedzą posępni, zniechęceni, z wyrazem żalu na twarzach. Jeden bezmyślnie miętosi w ręku sukmanę, drugi co chwila targa włosy, jakby chcąc się obudzić, inny zerwie się z ławy, przejdzie po izbie i znowu siada, nie mogąc znaleźć miejsca, a najweselsi pokładli się na słomie, chcąc zaspać czas.

— Gdyby tak można zasnąć na kilka lat? — szepnął i znowu przymknął oczy.

Feldfebel w bocznej izdebce przeglądał papiery i rozmyślał:

— O szóstej przyjdą podwody, o siódmej ruszymy w drogę, po południu będziemy w guberni, tam Moszek Bizmut pójdzie do szpitala na zbadanie stanu zdrowia, a reszta do koszar.

— Który to Moszek Bizmut? — mruknął feldfebel, a ponieważ miał słabą wyobraźnię, więc, aby uprzytomnić sobie rysy chorego Żydka, musiał wejść do izby ogólnej.

Tam przypatrzywszy się żółtej cerze i wązkim piersiom rekruta, splunął z gniewem na ziemię.

— Podlec — szepnął, zdawało mu się, iż widzi Moszka Bizmuta w atłasowym żupanie, stojącego na zgiętych nogach w czasie rewji przed frontem...

— Panie starszy!—odezwał się do niego mieszczanin — pozwólcie tu przyjść mojej żonie. Ona pewnie czeka przed sienią...

— Tobie na co żona?...

— Tęskno mi...

Feldfebel wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział. Mimochodem spojrzenie jego padło na szlachcica, coś sobie przypomniał i znowu zajrzał do papierów.

— Pan rodził się w Wólce?—spytał szlachcica.

— Tak.

— Bo i ja tamtejszy — rzekł feldfebel, widocznie chcąc pogadać o swoich stronach, ale spostrzegłszy, że felczer błysnął ciekawie oczyma, odwrócił się z niechęcią i odszedł do swej izdebki.

Milczenie rekrutów nudziło go, a że nie umiał marzyć, więc wydobył z torby podręcznik dla podoficerów, i już niewiadomo po raz który w życiu czytał powoli, półgłosem:

„Feldfebel jest naczelnikiem wszystkich niższych stopni w kompanji, z wyjątkiem podchorążych, którzy zależą od komendanta kompanji. Jest on obowiązany: popierwsze, pilnować w kompanji porządku, moralności i postępowania żołnierzy i podoficerów, tudzież punktualnego wypełniania obowiązków przez dyżurnych; podrugie, komunikować niższym stopniom polecenia dowódcy kompanji, a także

odczytywać rozkazy; potrzecie wykonywać polecenia dyżurnych oficerów i zawiadamiać o nich dowódcę...“

Przy tych wyrazach zdrzemnął się. I śniło mu się, że był feldfeblem, że był delegowanym do odprowadzenia kilkunastu rekrutów, że jeden z nich chciał koniecznie widzieć się ze swoją żoną, i że on sam, czytając podręcznik dla podoficerów, zasnął przy końcu trzeciego paragrafu przepisów, określających obowiązki feldfebla.

Ocknął się. Jego książka leżała na tem samem miejscu, a w izbie rekrutów panował ten sam martwy spokój.

(C. d. n.)

Myślmy o jutrze.

Mało jest ludzi w Polsce, coby nie wyglądali lepszej przyszłości, a jeszcze chyba mniej takich, co nie pragnęliby poprawy swojego bytu; a jednak społeczeństwo mało poprawia się, a bieda jednostek nie maleje. Z tego co można w życiu zauważyć, zdaje się, że jedną z przyczyn, które nas trzymają na miejscu, jest nasza polska wada myślenia tylko o dniu dzisiejszym. Żyjemy tylko tem, co jest dzisiaj dobre i dlatego na przyszłość mało nam się zostaje; tak robią i ci, co zarabiają po parę groszy, jako i ci, co dziennie ruble mają do rozporządzenia; z tego to powodu prawie wszyscy zostają w nędzy, a w najlepszym razie są marnymi istotami, choć niejeden był tak zdolny, że mógłby nad mierność wyrość. Zajrzyjmy do historji i pomyślmy nad życiem narodów. Oto kiedy potomkowie przemożnego niegdyś narodu rzymskiego, zamiast wstępować w ślady nieugiętych przodków swoich, zaczęli żyć dniem dzisiejszym, zaczęli hulać i używać skarbów nagromadzonych przez przodków, zaraz zostali zaliczeni do narodów umarłych.

Dopóki ludzie w Polsce szli na trudy, pracę i boje, ze zrozumieniem, że to im i potomkom zapewnia przyszłość – zdobywaliśmy siłę, znaczenie u innych i dobrobyt, ale skoro zaczęliśmy używać podług przysłowia: „Jedz, pij i popuszczaj pasa”, to pomimo naszych bogaczów, naszej sławy, naszych sił, niedługo już cieszyliśmy się wolnością. I tak ci, co się trudzili, zdobywali swobodę, jak i ci, co używali, stracili wolność i zeszli do ruiny i nędzy. Teraz zobaczmy pojedyńczych ludzi: Neron przez los został sowicie opatrzony, a jednak, ponieważ celem jego było użycie na dzisiaj, niedługo cieszył się życiem, padł wcześniej, od tego, co mu wszystkiego brak, a w dodatku okryty został wieczną hańbą i wzgardą. Weźmy znów Franklina; nie miał on nic, a nawet wykształcenia z domu dużego nie wyniósł. Pomimo tego, że los mało mu dał — zdobył mądrość, majątek, znaczenie i wieczną sławę. Zrobił on dużo dla siebie i dla drugich, bo nie patrzał, co jest dziś, ale co jutro będzie, bo nie uląkł się trudu, ni pracy nad sobą, ani nad drugimi. Teraz przyjrzyjmy się życiu, a zobaczymy, że to, co działo się w historji i dzisiaj powtarza się.

Weźmy dwóch młodych ludzi: jeden z nich będzie się męczył pracą i nauką, a drugi będzie tylko używał: który z nich wprzód do czegoś dojdzie? Mnie się zdaje, że pierwszy, bo przez naukę zdobędzie znaczenie (choć celem uczącego się nie powinno być uzyskanie znaczenia, ale doskonalenie siebie przez pracę) i osiągnie majątek. Drugi przez użycie traci majątek, zdrowie i zdolności, które zawsze powinniśmy rozwijać. Po paru latach zobaczymy, że pierwszy lepiej będzie wyglądał, bo zdobędzie pełną kieszeń i rozum; tymczasem drugi przez hulanie wszystko wyczerpie.

Przypatrzmy się znów dwóm gospodarzom. Gospodarz, który dzisiaj ciężko i wytrwale pracuje i, choć go niedostatek gniecie, robi nakład na narzędzia, na nawozy i inne ulepszenia gospodarskie — doczeka się zawsze plonów sowitych i zabezpieczy sobie byt na starość. Zaś leniuch, co „w młodości patrzy chłodu, nacierpi się na starość głodu“. Od powyżej przytoczonych przykładów życie małe robi odstępstwa.

To, co się mówi o życiu widocznem, praktycznem, da się zastosować do życia duchowego: kto chce zawsze zachować w sobie podobieństwo Boże, musi przezwyciężać to, co dla ciała na dziś zdaje się powabnem i ponętnem. My młodzi, widząc, jak ta myśl tylko o dniu dzisiejszym odbija się fatalnie na starszych i na naszej historji, starajmy się myśleć więcej o jutrze. Słyszałem, iż wielu Niemców jak zarobi 2 grosze, zostawia z tego grosz na przyszłość, jak zarobi 2 ruble traci rubla, jak zarobi 10 rubli zostawia 5 — i my tak róbmy. Nie unikajmy żadnych trudów i pracy.

Przeznaczenie już tak dało, że człowiek nie może się uwolnić od nieszczęść; ma tylko tyle zostawione, że może je zmniejszyć; a zmniejszyć można tylko wtedy, jeżeli wypowiada się walkę przeznaczeniu i weźmie się z losem za bary. Taki, co trudów i walk nie unika, przez walkę wyrabia w sobie siłę i odporność w nieszczęściach. Taki zaś, co myśli o użyciu, pozbawia się sił i takiego nieszczęście łatwo przywali. To jest tak, że kto ma zaszczepioną lekką ospę, śmiertelnej uniknie. My młoezi od młodości myślmy o jutrze, aby nam w dalszem życiu było dobrze. Naród nasz cały niech przejmie się myślą o jutrze, bo, jak mówi Krasiński: „Zmartychwstaniem nie ze snu, ale z pracy wieków!“

Jan Smoła.

Listy do „Drużyny”.

Z Nowogrodu Łomżyńskiego.

Przewracając karty „Drużyny“, pisemka tak pożytecznego dla młodzieży wiejskiej, spotykam dużo listów z różnych okolic, bardzo ciekawych dla nas, z których wiemy, jak młodzież się prowadzi. Ja, chcąc zapoznać czytelników z naszym zakątkiem, również postanowiłem coś napisać.

Nowogród, jest to miasteczko, w którem jest około 4,000 mieszkańców, leży nad rzeką Narwią, w bardzo malowniczej okolicy. Młodzieży tutaj jest dużo, chociaż większa część emigruje do Ameryki i Prus. Młodzież tutaj niestety, jak kawalerowie tak i panny, jest ospała i ciemna; gazet i książek bardzo mało czyta, a wolne chwile spędza na ploteczkach lub psotach.

Do wielu rzeczy można namówić naszą młodzież, np.: do tańca choćby codziennie, ale do gazety i książki trudno. Papierosy to już są w robocie: czy mały, czy duży każdy pali bez ratunku.

Od młodzieży tej dużo cierpią śluby żydowskie, na których młodzież nasza popycha Żydów, zaczepia Żydówki, sypie im piasek na głowy; jak orszak ślubny prowadzi parę młodą ze świeczkami, to chłopcy nawet świeczki porywają i palą sobie po rogatkach. Czasami Żydzi nie mogą ślubu dokończyć i uciekają gdzieś do mieszkania; należy dodać, że nie wszystka młodzież tak robi.

Straż ogniowa istnieje u nas, ale jest prawie konająca; młodzieży należy do niej zaledwie tylko 10, reszta starsi ludzie. A mogłaby taka instytucja jak straż ogniowa zorganizowana być z samej młodzieży.

Trzeba coś wspomnieć o naszych pannach, które chociaż nie robią takich bezeceństw i głupstw jak chłopcy, to za to inne wady mają. Gazet i książek też mało czytają, lubią niektóre czytać jakiś romansik, a przeważnie „o kochaniu“ książki najlepiej im się podobają. Żeby panny nasze były łaskawe i zechciały przeczytać czasem „Drużynę“, to by się dowiedziały, ile to panien pracuje na polu oświaty nad odrodzeniem kraju naszego, nad samokształceniem.

Pomiędzy chłopcami znajdują się i judasze, zdrajcy, którzyby swego w złości choćby na śmierć wydali; wielu uprawia rozpustę, sieje zgorszenie i robi hańbiące dla nas postępki. Takich kolegów należy unikać, do żadnych zabaw ich nie dopuszczać, zdaleka ich omijać i nie mieć z niemi żadnych stosunków.

Panny tylko takich nicponiów mogłyby nawrócić, nie zadając się z niemi dotąd, dopóki ci się nie poprawią.

Zabaw u siebie bardzo mało urządzamy, gdyż po zabawach wychodzą różne kłótnie, ploteczki niedorzeczne, lepiej więc nie bawić się i mieć spokojną głowę od kłótni.

Dużo miałbym jeszcze do pisania, ale tymczasem dosyć i tyle. Aż wstyd, że muszę pisać o złem tylko. Wiemy jak młodzież prowadzi się w innych okolicach, więc dlaczego my nie możemy tak postępować jak inni, wszak jesteśmy takiemiż ludźmi.

A więc — młodzieży nowogrodzka, poprawmy się!

Porzućmy te wszystkie niedorzeczności, jakich dotąd trzymaliśmy się. Podajmy sobie ręce, i złączmy się w jedno ogniwo, bo w nas, młodzieży moralnej, pracowitej i urobionej społecznie, jest potęga, siła i odrodzenie narodu polskiego. Weźmy do rąk pożyteczne książki i gazety, a wtenczas pomiędzy nami zabłyśnie promień oświaty, przed którym zło się cofnie, bo jeżeli będziemy postępowali tak dalej, jeżeli będziemy postępowali śladem dzikich zwierząt, to zginiemy marnie.

W obecnej chwili pasorzytami społeczeństwa jesteśmy, zabójcami naszej przyszłości.

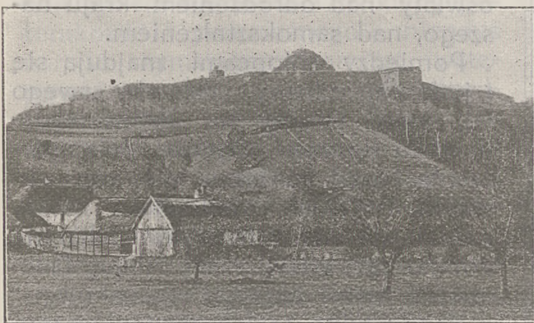
Jeden z młodzieży Nowogrodzkiej.

Błonia Krakowskie.

Opodal od miasta, między Wisłą a traktem szosowym, leżą rozległe błonia krakowskie z widokiem na fortyfikacje austryjackie i Kopiec Kościuszki, który jak olbrzym sterczy nad równiną. Błonia — jak wszystkie inne—szerokie, równe i pokryte krótką trawą; służą jednak nie tylko dla gęsi i innego dobytku, jak to u nas przeważnie się spotyka. Co niedziela po południu zbiera się na błoniach mnóstwo różnej młodzieży, która używa swobody całą piersią: jedni grają w palanta, inni w kręgle, piłkę nożną lub rozmaite inne gry i zabawy. Dla osób starszych, lub dla tych, którym gry nie wystarczają, są huśtawki, karuzele, siłomierze, a wszędzie rojno jak w ulu. Na przestrzeni paru wiorst wre życie, dźwięczy śmiech i nawoływanie lub komenda.

A na naszych błoniach pustki; świeżego powietrza i swobody używa na nich trzoda; ale karczmy nasze pełne, bo i w nich jest „zielono“ na monopolce, wesoło przy gorzałce i zdrowo po bójce na butelki...

Ad. Chętnik.



Kopiec Kościuszki.

RÓŻNE WIEŚCI.

× **Żywcem pochowany.** Straszny wypadek zdarzył się we wsi Żurawice, około Przemyśla w Galicji. Chowano zamożnego włościanina, który chorował krótko. Krewni zmarłego już poczęli rzucać na wieko trumny, spuszczonej do grobu, garstki ziemi, gdy nagle z trumny rozległ się przenikliwy krzyk i jęki. W pierwszej chwili wszyscy obecni na pogrzebie bardzo się przelękli, poczęli uciekać od grobu, a nawet z cmentarza. A z trumny w dalszym ciągu rozlegały się jęki. Bardziej odważni włościanie i wdowa powrócili do grobu i poczęli pytać:

— Józefie, czy żyjesz?

— Żyw jestem... Ratujcie mnie... — jęczał nieszczęśliwy człowiek z trumny... Żona żywcem pochowanego poczęła wołać tych, którzy uciekali z cmentarza i zaklinała ich na imię Boskie, aby przybyli na pomoc. Trumnę wyjęto z grobu i zdjęto wieko.

O mało co nie pochowany żywcem człowiek — leżał zupełnie przytomny.

Włosy stanęły mu na głowie ze strachu. Miejscami na głowie w kształcie plam — wystąpiła siwizna.

Skoro tylko sąsiedzi wydostali włościanina z trumny, ten upadł na kolana i począł gorąco się modlić, dziękując Bogu za wybawienie go od strasznej śmierci w grobie. Okazuje się, że niedoszły nieboszczyk był w śnie letargicznym, a jakaś staruszka znachorka przekonała wszystkich, że umarł. On wszystko rozumiał, lecz nie mógł poruszyć językiem, ani muskułami, żeby dać do zrozumienia otaczającym, iż żyje. Wówczas dopiero, kiedy usłyszał stukanie grud ziemi o wieko trumny, nieszczęśliwy nagle ocucił się z letargu i począł krzyczeć i jęczyć, i to go ocaliło.

× **Z parafji Kamienieckiej, w pow. Lubartowskim.** W czerwcu 14 i 29 odbyły się u nas odpusty; pierwszy odpust, przeszedł jako tako i tylko wiele młodzieży miejscowej i okolicznej z zaciekawieniem wyglądało t. zw. „cyrku", z którym zjechał jakiś oszust i manił ludzi różnymi „sztukami". Drugi zaś odpust odznaczył się kilkoma „bitkami", to też jest o nim mowa, że „udał się". Obecnie gromadnie młodzież nasza wyjeżdża do Ameryki. Nie rozumiem, po co oni właściwie jadą, bo że nie z nędzy, to pewna, gdyż są to synowie przeważnie zamożnych gospodarzy.

J. Niećko.

Stare przysłowia.

Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.

Gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik (są podobno najlepsze).

Jeden ojciec dziesięciu synów wyżywi, ale często dziesięciu synów jednego ojca nie chcą wyżywić.

Kto dużo jarmarczy, ten w chacie nie wystarczy.

Pan Bóg stworzył wieś, a człowiek zbudował miasto.

Oj, leż leniu, leż, przyniesie ci kukiełkę pies.

Rannego wstania, wczesnego siania i młodego ożenku nikt jeszcze nie żałował.

Kto wiele szumi, nie wiele umie.

Deszcz ranny, gniew panny i taniec starej baby nie długo trwają.

Śmierć i żona od Boga przeznaczona.

(podług Z. Glogera).

ZABAWA i ROZRYWKA.

Gra w wojnę.

Na boisku dowolnej wielkości, na środku przez całą szerokość kreśli się granicę; na obu polach w kącie wyznacza się więzienia. Liczba grających może być od 8 do 60 osób. Wszyscy dzielą się na dwie partje (patrz № 1 Drużyny), z których każda wybiera sobie wodza i strażnika więźniów, każda zajmuje swoje pole i ustawia rzędem naprzeciw siebie, mając po środku granicę.

Celem gry jest jak największą liczbę przeciwników wciągnąć na swoje pole. Na dany znak naciera partja na partję. Zbliżywszy się aż do granicy, stara się każdy chwycić przeciwnika za rękę lub ramię, przeciągnąć go za granicę, na swoją stronę i zaprowadzić do więzienia. W walce tej może dwuch lub więcej przyciągnąć jednego, dlatego też należy się pilnować i rozwinąć wiele sprytu, ażeby przeciwnika ująć w niewolę, a samemu nie dać się porwać. Walka trwa tak długo, dopóki jedna strona nie straci wszystkich bojowników.

(Podług E. Cenara).

Zdobywanie twierdzy.

Na boisko obiera się wzgórze niebardzo wysokie i niebardzo strome, dostępne przynajmniej z dwuch stron. Liczba grających może być od 20 do 200 osób. Do gry dzielą się wszyscy na dwie armje, każda wybiera wodza i naczelników oddziałów, każda ma

swoje więzienie, swój sztandar, swoich trębaczy i doboszów. Jedna obsadza wzgórze, druga zajmuje stanowisko w dole w pewnej odległości od stoku.

Celem gry jest (dla partji atakującej) zdobyć twierdzę t. j. wedrzeć się na wzgórze i zatknąć tam swój sztandar; dla partji zaś broniącej — nie dać się ze stanowiska wyprzeć.

Na dany sygnał wodza atakującego—rzuca się partja dolna na wzgórze i stara się je zdobyć. Do walki niewolno używać żadnych przedmiotów. Obrona ogranicza się na spychaniu w dół nacierających, lub ujęciu ich w niewolę przez wciągnięcie na górę. Gdy się nie uda pierwszy atak, trąbi się do odwrotu — a po wypoczynku powtarza się atak na nowo.

Gra kończy się albo zdobyciem twierdzy — albo 5-krotnem bezskutecznem natarciem.

(podług E. Cenara).

Spalić nitkę tak, ażeby powieszony na niej pierścionek pozostał.

Nitkę dobrze namocz w silnym rozczynie solnym, a potem wysusz. Następnie zawieś na niej pierścionek i zapal nitkę. Nitka spłonie, lecz na pozostałym popiele pierścionek będzie wisiał.

K o t y.

— Pokój ma cztery kąty, w każdym kącie siedzi kot, a przed każdym kotem znajdują się jeszcze trzy koty. Ile jest wszystkich kotów razem?

— Wszystkich kotów jest tylko cztery.

— Co jest najpotrzebniejsze przy kolacji?

— Usta.

— Gdzie się siano sieje?

— Nigdzie siana się nie sieje, bo go się robi z trawy.

— Dlaczego pies ogonem rusza?

— Bo silniejszy od ogona.

— Jaka świeca najkrócej się pali?

— Zapalona.

— Dlaczego kogut oczy zamyka, kiedy pieje?

— Ażeby pokazać kurom, że na pamięć umie.

— Kij ma dwa końce, dwa kije cztery, a ile końców ma półtrzecia kija?

— Oczywiście, że sześć, bo i pół kija też posiada dwa końce.

Rozwiązanie łamigłówki rachunkowej z № 9 Drużyny.

Sposób I-szy.

4	9	2
3	5	7
8	1	6

Sposób II-gi

1	2	3	4	5
3	4	5	1	2
5	1	2	3	4
2	3	4	5	1
4	5	1	2	3

We wszystkich powyższych kwadratach dodane cyfry dają liczbę 15.

Spis rzeczy: Pijaństwo narody zabija, przez A. Widłaka. — Dożynki, przez A. Chętnika. — Abstynencja, wiedza, a praca samokształceniowa.—Mądrość w budowie wszechświata, przez F. Morzycką. — Jam chłop, przez Wł. Mackiewicza. — Orfeusz, przez B. Prusa. — Myślmy o jutrze, przez Jana Smołę—Listy do „Drużyny".—Błonia krakowskie, przez Ad. Chętnika. Różne wieści.—Stare przysłowia.—Zabawa i rozrywka.—Rozwiązanie łamigłówki.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.